WARSZAWA, LISTOPAD 1938 R.

ROK TRZYDZIESTY DRUGI Nr. 11

WIADOMOŚCI GRAFICZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO DRUKARZY I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

20-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI

W bieżącym miesiącu mija 20 lat od chwili, gdy naród polski po długoletnich ciężkich krwawych walkach zdobył Niepodległość. Kilka pokoleń krwawiło, walcząc z zaborcami. Wreszcie, podczas światowej wojny walki te doprowadziły do upragnionego rezultatu. Niewola polityczna została zniesiona.

W walkach o Niepodległość, a zwłaszcza w ostatniej, proletariat polski, proletariat wsi i miast, fizyczny i umysłowy brał czynny udział. Wszak P.P.S. podniosła i mocno trzymała sztandar Niepodległości. Proletariat polski walczył o Polskę Ludową, o Polskę, w której nie może być ucisku politycznego, ani wyzysku ekonomicznego, o Polskę, która opierać się będzie na wolności, swobodzie, na sprawiedliwym podziale dóbr wytworzonych.

Hasła te wypowiedziane były w Manifeście pierwszego Rządu Odrodzonej Polski. Niektóre z nich przytaczamy.

„Czynne i bierne prawo wyborcze będzie przysługiwało każdemu obywatelowi i obywatelce, mającym 21 lat skończonych...

Z dniem dzisiejszym ogłaszamy w Polsce całkowite polityczne i obywatelskie równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, wiary, narodowości, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszeń zawodowych i strajków.

W przemyśle, rzemiosłach i handlu wprowadzamy niniejszym ośmiogodzinny dzień roboczy.

Po ukonstytuowaniu się ostatecznym przystąpimy natychmiast do reorganizacji na zasadach szerzerze demokratycznych rad gminnych, sejmików powiatowych i samorządów miejskich.

Na Sejm Ustawodawczy wniesiemy projekty następujących reform społecznych: a) przymusowe wywłaszczenie i zniesienie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową;

b) upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego, dróg komunikacyjnych, oraz innych działów przemysłu, gdzie się da to odrazu uczynić;

c) udział robotników w administracji tych zakładów przemysłowych, które nie zostaną odrazu upaństwowione;

d) prawo o ochronie pracy, ubezpieczeniu od bezrobocia, chorób i na starość;

f) wprowadzenia powszechnego, obowiązkowego i bezpłatnego świeckiego nauczania szkolnego.

Hasła te wskazują drogę, po której kroczyć mamy, by osiągnąć Polskę rzeczywiście ludową.

Niektóre z tych haseł weszły w życie, jak np. ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy; wydano szereg ustaw o ubezpieczeniu robotniczym.

Inne pozostały jeszcze w projektach, inne natomiast zostały ogłoszone, a następnie cofnięte całkowicie lub częściowo. Np. ograniczono udział ludności w wyborach do parlamentu, samorząd i ubezpieczenia znajdują się w rękach władz administracyjnych.

Naród polski, tak zresztą jak i każdy inny, dla swego normalnego rozwoju potrzebuje koniecznie swobody, wolności, dobrobytu. Naród polski odzyskał Niepodległość, walczyć będzie nadal, by uzyskać niezbędne prawa, zapewniające mu jak największy, jak najszerszy udział w rządach Polski zarówno na polu politycznym, jak i gospodarczym.

Witajcie koledzy zza Olzy

Boleśnie wraz z całym Narodem Polskim odczuliśmy podstępny napad południowo - zachodniego sąsiada w styczniu 1919 r. na naszą odwiecznie polską ziemię Cieszyńską, napad dokonany w momencie najtragiczniejszych zmagań naszych o Niepodległość kraju, i nie mniej boleśnie odczuliśmy w kilkanaście miesięcy później niesprawiedliwą i srodze krzywdzącą nas decyzję Rady Ambasadorów, mocą której żywy organizm Śląska Cieszyńskiego przecięty został linią graniczną, biegnącą rzeką Olzą i rozdzielającą miasto Cieszyn, pozostawiając „po tamtej stronie" znaczne bogactwa naturalne, wielki przemysł i środki komunikacyjne, a co dla nas najważniejsze, ćwierć miliona naszych rodaków.

To też dziś, gdy po dwudziestu blisko latach ta stara połać naszego kraju wraca do Macierzy, radujemy się szczerze z tego powrotu, radujemy się, że oto zniknęły słupy graniczne, tkwiące w żywym ciele Śląska Cieszyńskiego i że zamieszkujący po tamtej stronie tych słupów lud polski, lud roboczy, znalazł się wreszcie znowu w granicach Polski, którą tak umiłował, o którą z największym poświęceniem walczył i w walce tej nie szczędził najcięższych ofiar.

Witamy radośnie Ziemię Cieszyńską z tamtej strony Olzy w granicach naszej wspólnej Ojczyzny, witamy naszych rodaków zza Olzy, witamy masy pracujące tej dzielnicy, *a nade wszystko witamy serdecznie, jako nam najbliższych, naszych kolegów po fachu — drukarzy, introligatorów i współpracujących z nimi przy jednym warsztacie zawodowym robotników i robotnice spośród personelu pomocniczego.*

Was, drodzy koledzy z za Olzy, witamy nie tylko w granicach naszej wspólnej ojczyzny, do której na skutek przekreślenia niesprawiedliwej granicy powróciliście, witamy Was zarazem w szeregach naszej wspólnej organizacji zawodowej — w Związku Zawodowym Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce, do którego zaraz po zniknięciu oddzielających Was od nas barier granicznych zgłosiliście swe przystąpienie.

Organizacja nasza zyskuje w Was element wartościowy, stojący na wysokim poziomie wyrobienia organizacyjnego i społecznego, jak nie mniej na wysokim poziomie pod względem kwalifikacyj zawodowych. To też będzie mogła zawsze na Was polegać w wspólnych walkach o byt, o poprawę naszej doli, jak Polska mogła na Was polegać z Waszej walce o powrót Śląska Zaolzańskiego do Macierzy.

***

Wydział Wykonawczy naszego Związku na posiedzeniu swym w dniu 4 października r. b., a więc już w trzy dni po rozstrzygnięciu na korzyść Polski losów Śląska Zaolzańskiego, zajmował się sprawą włączenia drukarzy, introligatorów i personelu pomocniczego ze Śląska Zaolzańskiego do naszego Związku. Na tym posiedzeniu Wydział Wykonawczy uchwalił upoważnić Oddział Cieszyński w Cieszynie Zachodnim, jako najbliżej dawnej granicy położonym, do niezwłocznego nawiązania kontaktów z kolegami z Zaolzia i wszczęcia z nimi rozmów na temat przejścia ich do naszego Związku. Oddział Cieszyński niezwłocznie przystąpił do dzieła i mimo trudności w komunikowaniu się z Zaolziem, bo nasze władze na razie do swobodnej komunikacji z odzyskaną dzielnicą nie dopuszczały, potrzebne kontakty nawiązał — dnia 20 października nasi delegaci w osobach kol. Urbańskiego, przewodniczącego Oddziału Katowickiego, oraz kol. Ćwiękały, przewodniczącego Oddziału Cieszyńskiego, odwiedzili kolegów zaolzańskich i wzięli udział w zebraniu drukarzy, odbytym w Cieszynie Zachodnim. Rezultatem tej wizyty naszych delegatów za Olzą było właśnie gremialne wstąpienie kolegów zaolzańskich do Oddziału Cieszyńskiego naszego Związku.

Sytuacja, w jakiej znaleźli się koledzy nasi po przyłączeniu do Polski Śląska Zaolzańskiego, jest niezwykle trudna, bowiem nowa granica odcięła ich od kas organizacyjnych, do których wpłacali swe wkładki i skąd czerpali zapomogi. A jest w samym tylko Zachodnim Cieszynie 8 bezrobotnych i 19 inwalidów, którzy otrzymywali zapomogi z okręgowej kasy związku z Opawy, która obecnie znalazła się w granicach Rzeszy Niemieckiej. W pozostałych miejscowościach Śląska Zaolzańskiego, z Bogumina, Frydku, Orłowej, Trzyńcu też jest paru inwalidów i bezrobotnych.

Po ostatecznym ustaleniu nowych granic Zarząd Główny wdroży niezwłocznie kroki w kierunku dokonania rozliczeń z dawną centralą w Pradze i ew. z okręgiem w Opawie celem uzyskania jakiejś odprawy dla kolegów zaolzańskich.

Co się tyczy kolegów pracujących za Olzą, to i ich sytuacja stała się trudna, jak zresztą sytuacja wszystkich ludzi pracy na Śląsku Zaolzańskim. Płace zarobkowe po przerachowaniu ich z koron czechosłowackich na złote polskie według ustalonego przez władze kursu okazały się bardzo niskie, ich siła nabywcza po przerachowaniu jest znacznie mniejsza, to też palącą staje się sprawa unormowania płac dla drukarzy, introligatorów i pomocy i dostosowanie ich do panującej tam drożyzny. Naszym kolegom wypadnie wystąpić w tej sprawie, oczywiście, przy naszym poparciu, łącznie z całą klasą pracującą Zaolzia, która w tym samym stopniu, co drukarze, odczuwa skutki przerachowania.

Tak, jak łączymy się z naszymi kolegami z Zaolzia w radości z powodu powrotu ich do Macierzy, tak samo łączymy się z nimi w ich troskach i kłopotach, wywołanych przez przemiany polityczne, jakie się na zamieszkałych przez nich terenach dokonały, kłopotach i troskach, które przecież mają charakter przejściowy tylko. W miarę naszych sił przyjdziemy im z pomocą i udzielimy całego naszego poparcia. S.

W przededniu wyborów samorządowych

P. P. S. i Klasowe Związki Zawodowe postanowiły wziąć udział w najbliższych wyborach samorządowych, ponieważ ordynacja wyborcza do samorządów dopuszcza nas do wyborów.

Ale na tym nie koniec:

P. P. S. i Klasowe Związki Zawodowe postanowiły wziąć udział w wyborach samorządowych, albowiem **ludność miast musi mieć wpływ na gospodarkę miast**, a przez to i na własne losy, na zaspakajanie swoich najżywotniejszych potrzeb i interesów. A nie ma w sprawach samorządowych nic bardziej pilniejszego.

Poza nielicznymi wyjątkami, od z góry dziesięciu lat ludność miast w sprawach samorządowych nie rozstrzyga.

Za ludność czynią to urzędnicy — komisarze, urzędnicy, ich zastępcy oraz urzędnicy stanowiący „rady przyboczne".

Jaki jest skutek rządów, które sprawują urzędnicy? Wiele można by o tym powiedzieć. Ale skutek najważniejszy to decydowanie o nas bez nas, a stąd już wypływają wszelkie inne bolączki, krzywdy i niesprawiedliwości. **Nigdy i nigdzie jeszcze sami urzędnicy nie potrafili zadośćuczynić potrzebom i interesom jakie ma ludność.**

Wydając postanowienia bez zapytania społeczeństwa o radę, a postanowienia, które nie wypływają z ducha i bezpośredniej woli narodu, które są powzięte bez wypowiedzenia się narodu — nie mogą odpowiadać jego potrzebom i interesom.

Ściągają podatki, ale dzielą je bez kontroli społeczeństwa. Oczywiście, czynią to zgodnie z ustawą i swoją najlepszą wolą, ale ludność ma zwykle inne poglądy na celowość i użyteczność wydatków. Gdyby i myliła się, to nie ma z kim i nie ma gdzie, ani kiedy tego omówić, bo szerokie rzesze dowiadują się o budżetach dopiero po ich uchwaleniu.

Prowadzą gospodarkę według planu odpowiadającego potrzebom i interesom społeczeństwa, ale niestety według swego przekonania, a nie według planu odpowiadającego potrzebom i interesom społeczeństwa według jego przekonania.

A już pracownicy komunalni, najbliżej stojący gospodarki, jaką prowadzą urzędnicy — najlepiej wiedzą, ile dałoby się poprawić w doli pracownika, gdyby otrzymał on wpływ na tę gospodarkę.

Zwycięstwo P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych w wyborach samorządowych, to spełnienie najżywotniejszych postulatów, o jakie oddawna prowadzą walkę pracownicy komunalni, to sprawiedliwe przepisy regulujące warunki płacy i pracy pracownika, to usunięcie wszystkich dotychczasowych bolączek, to zapewnienie i poprawienie bytu pracownika.

Ponieważ chcemy przewrotu w dotychczasowym porządku rzeczy, ponieważ nie chcemy, aby decydowano o nas bez nas — bierzemy udział w najbliższych wyborach samorządowych.

Jak głosujemy?

Głosujemy na P. P. S. i Klasowe Związki Zawodowe!

Program P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych głosi zaspokojenie wszystkich potrzeb i interesów upośledzonych mieszkańców miast, ochronę pracy i zdrowia człowieka, poprzez skrócenie czasu pracy, bez obniżki płacy, rozszerzenie ubezpieczeń społecznych, opiekę nad pracą kobiet, macierzyństwem, wznoszenie urządzeń kulturalno - oświatowych;

rozbudowę szkolnictwa powszechnego i zawodowego;

walkę z bezrobociem, poprzez wielkie publiczne roboty inwestycyjne, a zwłaszcza zapewnienie biedocie miast należytych warunków mieszkaniowych.

Oczywiście powyższy program zaspokojenia potrzeb i interesów upośledzonych mieszkańców miast wymaga znacznych zasobów finansowych.

Program P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych znajduje ich źródło w obaleniu przywilejów warstw posiadających, w wyłaszczeniu i uspołecznieniu wielkiej własności, w złamaniu władzy kapitału finansowego, a upowszechnieniu spółdzielczości.

W ogólności: ciężar utrzymania miast i spełniania wszystkich zadań samorządowych musi spaść na barki warstw posiadających, a niedopuszczalne jest równoważenie budżetów samorządowych kosztem pracownika.

Oto krótko przedstawiony program P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych.

I oto dlaczego w najbliższych wyborach samorządowych głosujemy na kandydatów P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych!

Myślą przewodnią nas wszystkich jest **ukręcenie raz na zawsze łba reakcji i swobodny rozwój dążeń samorządowych ludności miast pod Czerwonym Sztandarem.**

Komu ten program przypada do serca i umysłu, komu drogie jest wyzwolenie ludu, komu dość dotychczasowych sposobów gospodarki — ten obiema rękami pisze się na ten program.

Gdziekolwiek socjalistom dostała się władza, tam wszędzie zapisali się dobrze w historii miast.

Najbardziej przekonywującym przykładem był **Wiedeń, przez lata całe wzór gospodarki socjalistów.**

Wiedeń pod czerwonym sztandarem przewrócił do góry nogami system podatkowy, ciężar utrzymania instytucji samorządowych zrzucając wyłącznie na barki warstw posiadających.

Postawiono na pierwszym miejscu potrzeby upośledzonych dotąd mieszkańców. Powstały wspaniałe domy, według najnowszych wymagań organizacji życia zbiorowego, przeznaczone dla robotnika i pracownika. Udoskonalono ochronę pracy i zdrowia człowieka. Poświęcono najbaczniejszą uwagę opiece kobiet i dzieci. Doprowadzono do doskonałości system urządzeń kulturalno-oświatowych. Przeprowadzono skuteczną walkę z bezrobociem.

Jeśliby powstała kiedykolwiek wątpliwość w dobroczynne skutki rządów socjalistów, to krew proletariatu wylana z ochotą w obronie zdobyczy austriackich socjalistów jest najlepszym dowodem, jak drogi sercu proletariatu był Wiedeń pod czerwonym sztandarem.

W Polsce również tam wszędzie, gdzie mieliśmy socjalistów u władzy — ludność miast skorzystała wiele.

Oczywiście reakcja uczyniła co mogła, aby utrudnić i pomniejszyć wysiłek P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych.

Ale nikt nie zaprzeczy, że jeśli np. Radom wiernie zawsze stoi pod czerwonym sztandarem, to dlatego, że gospodarka socjalistów odpowiada istotnym potrzebom i interesom mieszkańców.

Nikt także nie wykreśli nigdy z dorobku P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych zdobyczy, jakie osiągnęliśmy nie tylko tam gdzieśmy mieli przewagę, ale i tam, gdzieśmy mieli tylko wpływy.

Wszędzie czyniliśmy starania o wielkie roboty inwestycyjne, prowadziliśmy walkę z bezrobociem, podejmowaliśmy rozbudowę szkolnictwa i urządzeń kluturalno-oświatowych, powiększaliśmy sumy przeznaczone na cele społeczne, na wznoszenie instytucji użyteczności służących dobru powszechnemu, podniesieniu zdrowia mieszkańców i ich życia zbiorowego, kładąc wszędzie nacisk na potrzebę ochrony przede wszystkim człowieka pracy.

Dlatego z dumą stwierdzamy, że udział socjalistów na samorządowym odcinku życia w Polsce zapisał się dobrze i dlatego idziemy do najbliższych wyborów samorządowych z podniesionym czołem, idziemy po władzę, którą użyjemy na dalszą, głęboką przebudowę instytucji samorządowych, odpowiadającą potrzebom i interesom robotnika i pracownika, wracamy do życia samorządowego, skąd wbrew woli szerokich rzesz zostaliśmy usunięci, wracamy, aby znowu ludność miast otrzymała wpływ na gospodarkę miast, na własną przyszłość.

Stanisław Niemyski.

Pomoc zimowa zaczyna działać

Istnieją w Polsce różne urzędowe instytucje ubezpieczeniowe, do których robotnik opłaca składki, nabywając prawa do świadczeń. Niektóre z nich są przymusowe, jak składki na rzecz Ubezpieczalni Społecznej, Funduszu Bezrobocia i Funduszu Pracy; inne są tzw. „dobrowolne" jak opłaty na rzecz Komitetów Pomocy Zimowej. Są jeszcze i inne „dobrowolne" opłaty, lecz tymi na razie się nie zajmujemy, gdyż robotnik płacąc z góry wie, że korzyści indywidualnych z płacenia tego mieć nie będzie. Przypatrzmy się jednak, jak wygląda uzyskiwanie świadczeń w tych instytucjach, od których robotnik opłacający składki, spodziewa się świadczeń, jako wynikających z jego uprawnień.

Samo opłacanie składek odbywa się w ten sposób, że pracodawca potrąca z zarobku sumę składek przemusowych, na co wyrażenie zgody przez robotnika jest zbyteczne. „Dobrowolne" opłaty, których wysokość ustala Komitet Pomocy, Zimowej, także potrąca pracodawca, nie zawsze pytając o zgodę robotnika. Wprawdzie robotnik niechętnie płaci te składki, lecz zapytany dlaczego pozwala sobie je bez wyrażenia zgody potrącać, odpowiada, że woli „dobrowolnie" płacić niż wbrew woli swej z budy wylecieć. Bo pracodawcy skrupulatni są w potrącaniu opłat robotnikom, mniej jednak skrupulatni są w płaceniu składek od nich samych wymaganych. Takie już czasy, że jeżeli idzie o płacenie, to robotnik koniecznie musi być obywatelem dobrej woli i w gorliwości swej musi prześcigać kapitalistów.

Zdarza się jednak, że robotnik po utracie pracy zwraca się do instytucji, która pobierała od niego wkładki przymusowe i te inne, żądając pomocy. W Funduszu Bezrobocia jeszcze jako tako idzie. Po dopełnieniu wymaganych formalności i odczekaniu kilku tygodni, każdy bezrobotny, który nabył prawa do świadczeń a nie spowodował sam utraty pracy, dostaje świadczenie w postaci mizernego zasiłku. Oczywiście każdą okazję do odmówienia lub wstrzymania zasiłku wykorzystuje się skwapliwie.

Troszkę gorzej już jest w Funduszu Pracy. Tu świadczenia polegają na przydziale do robót ziemnych bez względu na zdolności i kwalifikacje bezrobotnego. Przydziela się go do pracy czasem w miejscu bardzo odległym od jego mieszkania, a o przeniesieniu nie ma mowy. Pracę tę daje się czasem na kilka dni w tygodniu przez okres dłuższy lub krótszy, zdarza się, że jeden pracuje tylko w turnusach, inny stale. W każdym razie i tu nie dla wszystkich pracy starczy, a o równomierny rozdział nikt zbytnio się nie troszczy.

Tragedia prawdziwa rozpoczyna się jednak dopiero w okresie urzędowania Komitetów Pomocy Zimowej. A więc najpierw rejestracja. Nic to, że bezrobotny był zarejestrowany najpierw w Funduszu Bezrobocia, potym w Funduszu Pracy i chodził stale do kontroli. Tu trzeba na nowo znosić „bumagi": gdzie pracował, dlaczego nie pracował, co robił, co jadł itd. Czasem bezrobotny przejdzie szczęśliwie to wszystko i zostanie zarejestrowany, często jednak dowie się, że nie nadaje się do rejestracji jak zużyty i połamany grat. Nim załatwią jego odwołanie lub prośbę, minie okres urzędowania, Komitet się likwiduje... i za rok rozpoczyna się od początku.

Samo zarejestrowanie petenta nie daje mu jeszcze prawa do korzystania z przydziałów deputatów żywnościowych. To byłoby zbyt proste. Teraz rozpoczyna się komisyjne badanie poło-

żenia bezrobotnego. A więc wizyta lokalna w jego mieszkaniu. Jeżeli w jednej izbie gdzieś w suterynie znajdzie się w mieszkaniu bezrobotnego kilka połamanych gratów, a na barłogu kilka osób-łachmaniarzy, to w porządku. W mieszkaniu trochę przyzwoitszym jest już coś podejrzanego. Trzeba zaglądnąć do łóżka i pod łóżko, zerknąć do garnka na piecu, szczegółowo wybadać z czego rodzina bezrobotnego żyje i dlaczego jeszcze mebli nie wysprzedała, czy w dalszej rodzinie nie ma jakiegoś Rotschilda itd. Jeżeli, broń Boże, któryś z domowników pracuje, to oczywiście winien bezrobotnego utrzymać; „pomocy zimowej" nie dostanie!

Po wizji lokalnej następuje ciąg dalszy badania bezrobotnego. Nie otrzyma pomocy zimowej kto przez cały rok nic nie pracował. Obojętne czy chciał pracować, czy nie — próżniakowi nic się nie daje. Kto pracował przez jakiś czas, nic nie dostanie, bo zarabiał i powinien sobie na zimę odłożyć. Robotnik sezonowy nie dostanie nic, bo on przez całe życie w zimie jest bezrobotnym. Niektórym wreszcie trzeba coś dać, bo się nie chcą odczepić i nie można im nic wytknąć.

W niektórych miejscowościach już w latach poprzednich żądano, aby bezrobotni odrabiali otrzymywane deputaty. Na ogół jednak przeważnie odrabiania tego nie żądano, gdyż robotnicy temu się sprzeciwiali. Na rok bieżący postanowiono już wyraźnie żądać odrabiania deputatów. A więc robotnik ma płacić na pomoc zimową, a później swoje własne pieniądze odrabiać. Ma więc sam podwójnie świadczyć na rzecz, leżącą w interesie państwa. Natomiast kapitaliści świadczyć będą tylko o ile zechcą, bo dla nich składki na rzecz pomocy zimowej są naprawdę dobrowolne i żaden rygor nie będzie nadal stosowany.

Z takimi zasadami w żaden sposób pogodzić się nie można. Albo forma opłat i świadczeń jest ogólną i obowiązuje zasada, że kto płacił ma prawo żądać świadczeń bez żadnego odrabiania, albo opłaty uważamy za zwykłą kwestę, z góry ustalając, że rozdział zebranych kwot nastąpi wedle kaprysu Komitetu, przy czym jednak nie może być mowy o potrącaniu składek lub datków. Niech wówczas każdy ofiarodawca, któremu odpowiadałyby zasady przydziału świadczeń sam i naprawdę dobrowolnie datki składa. Zdaje się nam jednak, że przy obecnych formach i zasadach „pomocy zimowej" nie wiele byłoby wówczas do rozdania.

Sądziliśmy, że miniony okres dwuletni działalności Komitetów Pomocy Zimowej da wskazówki do jakiegoś bardziej realnego prowadzenia tej akcji i spodziewaliśmy się na sezon obecny pewnych reform dodatnich. Niestety, dowiadujemy się, że przez te minione dwa okresy niczego się nie nauczyliśmy i wszystko zostanie po staremu z tym, że jeszcze bezrobotny ma deputaty odrabiać. W Krakowie (a może i w innych miejscowościach) wprowadzono jeszcze i tę modyfikację, że gdy w okresie zimowym 1937/38 w Komitecie Miejskim zasiadało 5 delegatów robotniczych, na okres 1938/39 powołano tylko 2. Widocznie głos delegatów robotniczych i tu nie jest mile słyszanym. Natomiast mile widziane są kapitały wnoszone przez świat pracy.

Wu-Ka.

Typowe choroby drukarzy

W ciągu ostatnich 80-ciu lat przeciętny wiek mężczyzny podniósł się z 38 na 61 lat, zaś przeciętny wiek kobiety — z 44 na 64. Ten niezwykły postęp można sobie wytłumaczyć w pierwszym rzędzie wzrostem poziomu hygieny.

Naturalnie, podniesienie się granicy wieku przeciętnego obserwuje się we wszystkich zawodach, a więc także i u drukarzy. Amerykańska statystyka zbadała liczbę lat w chwili zgonu wszystkich zawodowo pracujących mężczyzn w wieku od 15 do 64 lat. Wiek przeciętny wynosił 49 lat. Przeciętny wiek składaczy i maszynistów drukarskich wynosił, według tej statystyki, 44,2 lat, był zatem znacznie niższy od ogólnego przeciętnego wieku osób zawodowo czynnych. Z pewnej angielskiej statystyki wynika, że odsetek śmiertelności wśród składaczy ręcznych i maszynowych jest niższy o 13% od przeciętnej śmiertelności robotników wszystkich zawodów.

Jeżeli przejrzymy amerykańską statystykę i zbadamy, na jakie choroby składacze i maszyniści drukarscy narażeni są w stopniu większym lub mniejszym od przeciętnej dla wszystkich zawodów, skonstatujemy dość osobliwe fakty. Przede wszystkim uderzy nas wysoka liczba wypadków gruźlicy, a więc objaw spotykany też w statystykach innych krajów. Jeżeli niebezpieczeństwo gruźlicy określa się dla robotników wszystkich zawodów liczbą 100, to niebezpieczeństwo gruźlicy dla drukarzy, zarówno składaczy, jak i maszynistów, wynosi 131. Jest więc o 31 procent większe od przeciętnej. Natomiast wypadki śmierci na zapalenie płuc, na bronchit i na inne choroby dróg oddechowych są u drukarzy niższe.

Dlaczego jednak składacze i maszyniści drukarscy bardziej narażeni są na niebezpieczeństwo gruźlicy, niż robotnicy innych zawodów, nie jest zupełnie wyjaśnione. W różnych krajach wysuwa się różne przyczyny. Najczęściej, jako przyczynę zapadania na gruźlicę składaczy, wysuwa się szkodliwe działanie ołowiu; zdanie to najprawdopodobniej nie jest słuszne. Niebezpieczeństwo ołowiu dla zdrowia składaczy nie jest już dziś tak wielkie, jeżeli zecernie mieszczą się w odpowiednio obszernych, widnych i hygienicznie utrzymanych salach. Okazuje się, że robotnicy takich zawodów, jak malarze i lakiernicy, używający farb, w których składzie znajdują się znaczne przymieszki ołowiu, a więc wyjątkowo na zatrucie ołowiem narażeni, nie wykazują większej liczby wypadków gruźlicy, od przeciętnej. A przecież te kategorie robotników powinnyby wykazywać pokaźny odsetek chorych na gruźlicę, gdyby jej podłożem miało być zatrucie ołowiem.

Nowsze badania wskazują też i na inne przyczyny, poza szkodliwością ołowiu, a więc przede wszystkim — na ogólnie niekorzystne warunki pracy drukarzy w zakładach i warsztatach — kurz, wdychanie tlenku węgla oraz niedostateczna wentylacja. Nie można tu nie wskazać na fakt, że wielu młodocianych, słabych fizycznie z natury, poświęca się raczej zawodowi drukarskiemu, jako lżejszemu w wykonywaniu, niż zawodom, wymagającym większej siły fizycznej, jak np. zawód metalowca. Wśród tych z natury słabszych młodzieńców nie brak, rzecz prosta, osobników o wyjątkowej skłonności do gruźlicy. Ważnym przeto jest dla drukarzy, którzy pracują w postawie pochylonej, aby jak najwięcej wolnego od pracy czasu spędzali na świeżym powietrzu, ażeby uprawiali sporty, zwłaszcza sporty wodne, ażeby skwapliwie wykorzystywali każdą sposobność dla wzmocnienia swych organizmów.

Śmiertelnych wypadków zatrucia ołowiem stwierdzono wyjątkowo mało, zaledwie 4 pro mille ; to zresztą dotyczy starszej już nieco statystyki. Mimo to istnieje obecność szkodliwych wpływów ołowiu. Zbadano na obecność śladów ołowiu 900 członków Nowojorskiego Stowarzyszenia Składaczy, przy czym u jednej piątej zbadanych stwierdzono mniejsze lub większe oznaki wpływu ołowiu.

Poza tym liczba wypadków zapalenia nerek jest u drukarzy dość wysoka, wynosi bowiem 116 wobec 100, jako przeciętnej dla robotników wszystkich zawodów. Niewątpliwie kryją się w tej liczbie wypadki zatrucia ołowiem. Objawiają się one często w postaci chronicznych cierpień nerek.

Naturalnie, niebezpieczeństwo zatrucia ołowiem wśród drukarzy, malarzy oraz robotników innych zawodów, mających do czynienia z ołowiem lub jego związkami, stale się obniża Rozpoznanie zagrożenia organizmu robotnika przez ołów jest już dziś łatwiejsze, możliwości chronienia się przed trującym działaniem ołowiu znacznie się poprawiły. Wdychanie kurzu ołowianego jest niebezpieczniejsze, niż bezpośrednie przenoszenie go do ust. W małych drukarniach powstaje i gromadzi się po kątach bardzo wiele kurzu i tam sprawa wentylacji lokali i odkurzania przy pomocy aparatów wsysających, pochłaniających kurz, jest niezmiernie ważna. Niemieckie badania wykazują, że składacze i maszyniści drukarscy mniej narażeni są na zgubne wpływy ołowiu, niż robotnicy innych zawodów, mający do czynienia z ołowiem i jego związkami, mianowicie, niż wspomniani już malarze i lakiernicy.

Bardzo niska jest u drukarzy liczba nieszczęśliwych wypadków. Wynosi ona zaledwie 67 wobec 100, jako przeciętnej dla wszystkich zawodów. Liczne są natomiast w amerykańskiej statystyce wypadki zgonów na syfilis i jego skutki, zwłaszcza w działaniu jego na mózg i mlecz pacierzowy. Prawdopodobnie działanie ołowiu na organizm powoduje jego skłonność do ulegania postępowi procesu chorobowego.

Jeśli chodzi o nasze polskie stosunki, gdzie większość zakładów drukarskich nie tylko w małych miejscowościach, ale i w dużych miastach, a nawet w stolicy, mieści się w lokalach zgoła nieodpowiednich, ciasnych, ciemnych, brudnych, nad wyraz niehygienicznie utrzymanych, nieodkurzanych i nieprzewietrzanych, niebezpieczeństwo ołowiane wciąż jeszcze jest bardzo duże i wypadki zapadania i śmierci na gruźlicę są bardzo liczne. Nie mamy jeszcze tak dokładnych statystyk, jak Ameryka i kraje zachodnio-europejskie i nie znamy tego strasznego cyfrowego obrazu chorób i śmierci drukarzy na gruźlicę i inne choroby, wywołane przez zatrucie ołowiem. Codziennie jednak i bezpośrednie obserwacje nasze w zakładach pracy oraz nasza, naturalnie, bardzo niedokładna, bo obejmująca tylko członków Związku i to większych oddziałów, statystyka związkowa, dają nam dość ponury obraz stanu zdrowotności drukarzy, obraz, w którym wypadki zachorowań i zgonów na gruźlicę oraz wypadki zatrucia organizmu ołowiem występują na plan pierwszy. Trzeba jednak przyznać, że od czasu wprowadzenia ubezpieczenia chorobowego nastąpiła znaczna poprawa.

Dalsze postępy na polu zdrowotności drukarzy są w toku. Wiedza jest potęgą. Poznanie powstawania choroby pozwala nam tę chorobę usuwać lub jej unikać. Dlatego to praca statystyczna, wykonywana przy zielonym biurku, przy pomocy ołówka i maszyny do liczenia, jest niesłychanie ważna dla dalszej poprawy w życiu praktycznym.

N.

Samonakładacze

Myśl zastąpienia rąk ludzkich przy nakładaniu papieru istniała od dawna. Energiczne próby podjęte przez konstruktorów różnych narodowości zrealizowane zostały dopiero pod koniec XIX wieku.

Pierwsze modele, jakie się ukazały, nie znalazły w praktyce zastosowania, gdyż samonakładacze te pracowały za pomocą kleju lub szpilek i nie dawały spodziewanych rezultatów.

Samonakładacz bowiem musi posiadać pewne walory, a mianowicie powinien nie tylko człowieka zastąpić, lecz możliwości jego znacznie przewyższyć; innymi słowy, winien pracować czyściej, szybciej i precyzyjniej.

Pierwszy samonakładacz, którego zasada przetrwała do dnia dzisiejszego, opatentowano w Niemczech w roku 1892, lecz dostosowanie go do maszyny drukarskiej uskuteczniono dopiero w osiem lat później.

Chociaż ukazało się wiele modeli, to wśród

rozmaitych systemów pozostały tylko trzy sposoby mechanicznego nakładania: przy pomocy powietrza, oraz przy pomocy roztarcia, czyli rozdzielenia — względnie kombinacja obydwu sposobów. Istnieje poza tym czwarty sposób nakładania przy pomocy chwytaczy, lecz system ten spotykany jest rzadko na kontynencie, a stosowany jest przeważnie w Anglii i Ameryce.

Praca samonakładacza ssącego rozpada się na dwie czynności: pierwsza — oddzielenie arkusza od stosu czyli uniesienie go, druga — doprowadzenie go do marek.

Główne części samonakładacza to pompa powietrzna ssąco - tłocząca, drążek z ssawkami, regulator stosu, rolki i taśmy transportowe, marka boczna oraz hamulce mechaniczne, względnie elektryczne, sprzężone z automatem.

Przebieg pracy samonakładacza ssącego odbywa się w ten sposób, że ze stosu arkusz zostaje zabrany przy pomocy ssawek, które rozmieszczone są na drążku. Ssawki są stałe, a przy druku mniejszych formatów zamyka się zbędne ssawki przez odchylenie ich w bok.

W momencie, kiedy drążek z ssawkami zbliża się do stosu papieru, pompa wciąga w siebie powietrze, które dostaje się do niej przez ssawki, przez co brzeg arkusza zostaje przyciągnięty do ssawek i je zatyka. W ten sposób przytrzymany arkusz przenosi drążek między kółka i rolkę, przy czym kółka są wpuszczone w stół pochyły, a rolki dociskają arkusz z wierzchu.

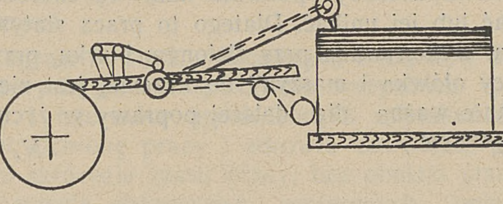
Pompa powietrzna w tym czasie wtłacza powietrze i arkusz od ssawek uwalnia. Niezależnie od ssawek, w chwili unoszenia arkusza poddmuchowuje pod niego powietrze wydostające się z otworów umieszczonych w barierze, której stos papieru dotyka swoim brzegiem. Jest to pomoc dla ssawek, by tym łatwiej uwolnić cały arkusz od stosu.

Z chwilą, kiedy arkusz dostanie się między kółka i rolki, zwalnia swój bieg i łagodnie opada na marki, przy czym spad arkusza reguluje się stosownie do grubości papieru. W razie nie zabrania arkusza przez ssawki następuje wyłączenie prądu i natychmiastowe automatyczne zahamowanie maszyny.

Marki, na które arkusz opada są zwykle, cylindrowe, natomiast marka boczna jest ruchoma i posuwa się wraz ze ścianką przed siebie, zbliżając się do boku arkusza. Wówczas opadną na niego młoteczki i cała marka się cofa, zabierając arkusz ze sobą do wyznaczonego punktu.

Opisany samonakładacz z łatwością można dostosować do nakładania ręcznego w razie wadliwego funkcjonowania, względnie uszkodzenia się tegoż. W tym wypadku odłącza się przewód powietrzny od pompy, oraz usuwa się przednią barierę. Drążek z ssawkami pozostaje u góry, a frykcję łączącą samonakładacz z maszyną wyłącza się. Zabieg ten uskutecznia się tylko w tym czasie, kiedy maszyna znajduje się w punkcie martwym, to znaczy, gdy fundament drukowy jest na przodzie lub w tyle.

Oto jeden z pierwszych samonokładaczy, którego produkcja dochodziła do 2000 arkuszy na godzinę. (rys. 1).



Dalsze samonakładacze, które się b. rozpowszechniły, zostały znacznie ulepszone, a produktywność ich także się wzmogła. To też nowoczesne samonakładacze przy maszynach płaskich mniejszego formatu, przerabiają od 3600—4500 arkuszy na godzinę, a przy maszynach rotograwiurowych i offsetowych od 4500 — 6000 arkuszy.

Konkurujące ze sobą fabryki starają się produktywność swych aparatów podnieść, a odpowiednie próby w tym kierunku zostały już podjęte.

Ulepszenia jakie przeprowadzono są wynikiem postępu technicznego w tej dziedzinie i sprowadzają się do praktycznej strony.

Zatem arkusza nie transportuje drążek z ssawkami, prawie aż do marek, lecz przenosi go do brzegu stołu pochyłego, na rolkę i pod kółeczka gumowe, które go dalej transportują na taśmach pod rolki. Jest to o tyle lepsze, że arkusz swą trasę do marek przebiega spokojniej. Przez skrócenie drogi drążka z ssawkami, jak wyżej wspomniano, pracuje tenże w zwolnionym tempie.

Marka boczna uległa poprawie i to w ten sposób, że nie posuwa się w bok, lecz pod marką umieszczono listwę ruchomą. Na tę listwę opuszcza się kółeczko gumowe i zmusza arkusz do przysunięcia się do ściany bocznej marki. Regulowanie marki zależne jest od papieru; przerabiając papiery cienkie, stosuje się słabszą sprężynkę, a do papieru grubszego silniejszą.

Marki boczne zostały zwężone, gdyż okazało się, że dawniejsze szerokie ścianki marek nie bardzo nadają się do pracy, chodzi o precyzję. W tym celu nawet stosuje się dodatkowo w samonakładaczu chwytacze wahadłowe do maszyn, które są specjalnie przewidziane dla prac wielobarwnych. Mają one za zadanie przeniesienie arkusza z marek, po uprzednim uregulowaniu, na cylinder w sposób łagodniejszy, czyli bez żadnych drgnięć, przy czym chwytacze uwolnią arkusz nie wcześniej, póki nie przejmą go i przytrzymają chwytacze cylindrowe.

W ostatnim czasie uległy samonakładacze jeszcze dalszym ulepszeniom. Tak naprzykład pompa powietrzna, korbowa, została zastąpiona pompą rotacyjną, którą wprowadza w ruch specjalny silnik.

Pompa rotacyjna przez stały swój obrót, wytwarza powietrze ssąco - tłoczące, z czego ssące służy do uniesienia arkusza i przetransportowania do rolek, natomiast tłoczące, czyli dmuchające, do uwolnienia arkusza zabranego ze stosu.

Poprawie uległ również drążek z ssawkami. O ile dawniej drążek z ssawkami posiadał ich cały szereg, to obecnie pracują tylko dwie ruchome ssawki, które unoszą arkusz wyłącznie na narożnikach. Ssawki te można od lub do stosu równomiernie przysuwać specjalnym kołem, stosując się do szerokości papieru. Ssawki, o których mowa, są tak budowane, że łącznie z każdą z nich pracuje chwytacz, podtrzymujący arkusz niezależnie od powietrza.

W wymienionych chwytaczach ulatnia się powietrze, które poddmuchowuje pod arkusz, pomagając rozdzielić arkusz od stosu. Poza tym do rozdzielania arkuszy pomagają szczoteczki umieszczone przed stosem.

Markę boczną ulepszono jeszcze o tyle, że unosi się cała podczas biegu papieru, zauważono bowiem, że o ile papier zbliża się z lekko uniesionym narożnikiem do marki nieruchomej starego systemu, to zawijał się, co było przeszkodą w druku i równoznaczne ze stratą czasu. Obecnie taka przeszkoda nie zajdzie, gdyż w chwili spadu papieru marka boczna jest uniesiona.

Wyliczając dalsze ulepszenia i ułatwienia, należy wspomnieć, że w maszynach większego formatu, gdzie stół pochyły jest b. ciężki, unosi go się przy pomocy lewaru kołem. Również w razie potrzeby można przesunąć cały samonakładacz, wraz z stosem papieru w bok, pozwala na to oś łamana, którą samonakładacz jest prowadzony.

Osobne koło służy do ręcznego uruchomienia samonakładacza: mianowicie podczas postoju maszyny, po uruchomieniu pompy można nim przenieść arkusz ze stosu aż do marek.

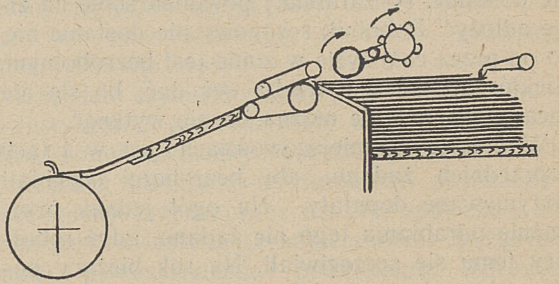
Automatyczne wyłączenie, czyli zatrzymanie maszyny bywa zastosowane elektrycznie względnie mechanicznie. To ostatnie z powodu swej prostoty znajduje coraz częstsze zastosowanie.

Działalność tego mechanizmu polega na tym, że przed markami na specjalnym drążku umieszczone są języczki z elastycznej stali o spiczastych końcach. Ruch drążka wraz z języczkami jest wahadłowy — obliczony i dostosowany do biegu arkusza.

Arkusz przesuwa się między języczkami i blaszaną oprawą stołu pochyłego i o ile języczki natrafią na próżnię, czyli arkusz nie doszedł do marek, wówczas ostrza języczków wpadają w otwory, znajdujące się w oprawie stołu.

Nastąpi przeto opór w ruchu wahadłowym drążka, wskutek czego poruszone zostanie sprzęgło, wyłączające dopływ prądu, a równocześnie uruchomiony zostanie hamulec zatrzymujący maszynę oraz samonakładacz.

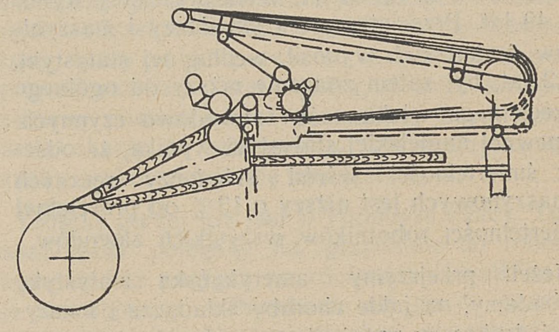
Drugi sposób mechanicznego nakładania papieru należy do mniej popularnych i rozpowszechnionych systemów, zwłaszcza przy maszynach typogr. Są to aparaty, które pracują za pomocą roztarcia, czyli rozfalcowania arkuszy (rys. 2).



Na wzór nakładaczki, która rozciera arkusze kostką, czynność tę spełnia gwiazda, lub kółko kauczukowe, stale obracające się. Na główne części tego samonakładacza składają się: stół do papieru (stosu) kółko rozdzielcze — rozcierające, rolki obciągnięte gumą, stopka przytrzymująca następne arkusze, główny mimośród i elektryczny lub automatyczny wyłącznik.

Przebieg pracy jest następujący: kółko rozcierające spoczywa na środku papieru i rozcierając stos, dosuwa arkusz do bardzo czułych zapór. Jeżeli arkusz jedną z zapór dotknie, to kółko rozdzielcze obraca się nadal, dopóki nie zostanie dotknięta i druga zapora, wówczas obydwie zapory uniosą się, a arkusz przejmą dalej rolki i taśmy.

Z bardzo małymi zmianami, pracują podobnie i inne samonakładacze oparte o system rozcierający, z wyjątkiem samonakładacza t. zw. „Rotary", który pracuje nieco odmiennie (rys. 3).



O ile przy wszystkich samonakładaczach papier spoczywa w stosie, to tutaj dostarcza się papier już roztarty na specjalny stół górny, skąd przy pomocy szerokich taśm i kółek rozcierających oraz drewnianego bębna, przedostaje się papier na właściwy stół, dolny, na którym znajduje się właściwe urządzenie, jak wyżej opisane, przy czym kółek rozcierających papier może być więcej, czyli dwa lub trzy.

Wykorzystując całkowicie samonakładacz, przez stałe dokładanie papieru podczas biegu maszyny, można umieścić na nim od 3000 — 5000 arkuszy i na tym polega istotna różnica między pozostałymi samonakładaczami a typem „Rotary", że nie traci się czasu na przerwy w dokładaniu papieru — przeto tą zaletą góruje nad resztą bliźniaczych samonakładaczy.

Niektóre typy nowoczesnych samonakładaczy zdolne są przerabiać równocześnie dwa arkusze, przy czym mogą one być odmiennego gatunku np. grubszy i cieńszy.

Zasadniczo samonakładacz powinien być zwykłej budowy, dostępny i przejrzysty, oraz by dawał się łatwo przestawiać na różne formaty.

R. Wiland et R. Dohnke.

ADRES ODDZIAŁU BIELSKIEGO: Alojzy Sypta, Bielsko - Aleksandrowice Nr. 248.

Nowy wskaźnik komorniany

W numerze 9 „Wiad. Graf." omówiłem ciekawą, pouczającą pracę p. L. Landau o nowym wskaźniku drożyźnianym, a równocześnie wysunąłem parę zarzutów. P. L. Landau nadesłał w odpowiedzi wyjaśnienie, które, mając na względzie wyświetlenie poruszonego zagadnienia, zamieszczamy poniżej w całości.

WYJAŚNIENIA

W numerze 9 „Wiadomości Graficznych" zamieszczony był artykuł p. t. „Nowy wskaźnik komorniany", poddający ocenie krytycznej rewizję wskaźnika kosztów utrzymania, przeprowadzoną ostatnio przez Główny Urząd Statystyczny na podstawie ankiety o komornym w nowych domach. Jako autor opracowania wyników tej ankiety pragnąłbym dać parę wyjaśnień w tych sprawach, gdyż podniesione w artykule zarzuty wynikają w głównej mierze z nieporozumień.

Przede wszystkim jest nieporozumieniem wniosek końcowy artykułu p. Burkota, że „Główny Urząd Statystyczny zbyt pochopnie obniżył wskaźnik komorniany, przyjmując obliczenia p. L. za stuprocentowo trafne" i że „obniżenie wskaźnika komornianego spowodowało niesłuszne obniżenie wskaźnika ogólnych kosztów utrzymania". Otóż domniemanie p. Burkota w tej formie, w jakiej je wypowiada, nie daje się w żadnym razie utrzymać, bo jest sprzeczne z pojęciem i przeznaczeniem wskaźnika. Wskaźnik cen oblicza się dla porównywania poziomu cen w dwóch momentach; wskaźnik ma tylko poziom względny — w porównaniu z innym momentem. Nie można więc mówić, że wskaźnik w ogóle „obniżył się"; trzeba wyjaśnić: w porównaniu z jakim momentem się obniżył? Otóż fakt, że wskaźnik, który dla stycznia 1938 r. wynosił według dawnych obliczeń 64,2, według nowych zaś — 61,4, oznacza tylko, że według nowych obliczeń spadek kosztów utrzymania **w porównaniu ze stanem sprzed 10 laty** jest większy niż według obliczeń dawnych. To jednak nie jest bynajmniej sprawa najistotniejsza. Praktycznie ważniejsze (np. przy rozstrzyganiu zatargów o płace) jest określenie zmian z czasów ostatnich. Otóż **za ostatnie trzylecie** dawny wskaźnik wykazywał (porównywamy stan ze stycznia 1935 r. i 1938 r.) wzrost kosztów utrzymania o 1,1% (63,5 i 64,2), nowy zaś wskaźnik wykazuje wzrost o 3% (59,6 i 61,4); przy tym porównaniu więc **zmiana spowodowała podniesienie się wskaźnika.** Na czym polega ta różnica? Na tym, że według dawnych obliczeń koszt mieszkania obniżył się o 15% — odpowiednio do zmiany (w grudniu 1935 r.) ustawowego komornego, jedynego branego w tych obliczeniach pod uwagę, natomiast według nowych obliczeń koszt mieszkania okazuje się obniżony tylko o 9% — bo duża część rodzin, nie korzystając z ochrony lokatorów lub mieszkając w podnajmowanych izbach lub kątach, z dobrodziejstw zniżki komornego nie korzystała. Czy istotnie p. Burkot poddaje to twierdzenie w wątpliwość?

Ostatnie zdanie nawiązuje do innej omyłki p. B. Mianowicie p. B. dowodzi, że rodziny robotnicze nie mieszkają w domach wyjętych spod ochrony lokatorów, bo mieszkania te są za drogie, że zatem przypisano im w obliczeniach zbyt dużą wagę. P. B. nie zauważył jednak, że dobrodziejstwa korzystania z określonych ustawowo czynszów pozbawiona jest nie tylko arystokracja robotnicza, mieszkająca w domach T.O.R., W. S. M. czy w prywatnych domach „porządnych": wchodzą tu ponadto w rachubę lokatorzy nędznych bud, powstających licznie — przy głodzie mieszkaniowym — na peryferiach miasta i odnajmowanych w stosunku do swej wartości bardzo drogo; a przede wszystkim liczne rzesze sublokatorów i kątowników, których ilość ciągle przecież wzrasta, jak właśnie mój artykuł stara się podkreślić. Pozwolę sobie zacytować ustęp z artykułu:

„Oczywiście w tej reszcie rodzin obok lokatorów wynajmujących mieszkania w nowych domach poważną rolę grają sublokatorzy. W każdym razie liczba osób, które już w tej czy innej formie posiadać muszą koszty mieszkania w wysokości wyznaczonej przez stosunki rynkowe, powiększyła się ogromnie i obejmuje obecnie z górą 40% ogółu rodzin" (str. 290).

Otóż te rodziny, nie korzystające z ustawowego normowania czynszów, opłacają komorne według stawek podlegających zmianom zgoła innym niż normy ustawowe. Różnica może iść w różnych kierunkach. W latach kryzysowych zarówno czynsze w nowych domach jak i opłaty sublokatorskie oczywiście nie podniosły się, jak to się działo jeszcze aż do roku 1930 z normami ustawowymi komornego, ale się nawet obniżały, pod wpływem zmniejszonej siły nabywczej spauperyzowanych mas. Tym się właśnie tłumaczy, że w porównaniu z rokiem 1928 wskaźnik w nowych obliczeniach się obniżył. Natomiast w ostatnich latach było odwrotnie, jak to już mówiliśmy: właśnie ustawowe komorne obniżyło się, podczas gdy liczne rodziny nie korzystają z ustawowych czynszów, żadnej obniżki komornego nie uzyskały. Można sobie łatwo wyobrazić sytuację, że komorne na „wolnym rynku", a tak samo opłaty sublokatorskie zaczną się gwałtownie podnosić, a tylko lokatorzy podlegający ochronie lokatorów nie będą mieli zmienionego komornego: czy p. Burkot istotnie chciałby, żeby wskaźnik nie wykazał żadnej zwyżki komornego i kosztów utrzymania?

To są sprawy zasadnicze. Co do techniki obliczeń nie będę tu wchodził w szczegóły, wskażę tylko parę istotniejszych nieporozumień. P. Burkot twierdzi, że „budżety typowe Głównego Urzędu Statystycznego są to budżety „minimalne", mające wykazać, ile rodzina robotnicza najmniej musi wydać na swe utrzymanie". Tak nie jest: budżety typowe nie mówią, ile rodzina musi wydać, ale ile wydaje w rzeczywistości: co niestety jest często mniej, niż musi wydać! P. B. dalej pracowicie wykazuje, że nie wszystkie rodziny robotnicze mieszkają w jednoizbówkach, ale około 20% mieszka w dwuizbówkach. Wiem o tym: ale to nie ma znaczenia, bo ruch cen — a tylko o ruch idzie przy obliczeniach wskaźnika! — był dla mieszkań jedno- i dwuizbowych prawie identyczny. Tak samo dla obliczeń wskaźnika nie ma znaczenia istotnego, jakie konkretne kwoty komornego przyjmuje się do obliczeń: ważny jest tylko ruch tych kwot i wzajemny stosunek mieszkań różnych typów, o różnym ruchu cen; i na to przy konstruowaniu wskaźnika zwrócono uwagę. Wreszcie pozostaje kwestia podnoszenia się wydatków rodzin przez przenoszenie się do mieszkań nie mających normowanego czynszu. Jest to sprawa wykraczająca już poza właściwy zakres obliczeń zmian kosztów utrzymania; była ona jednak w omawianym artykule poruszana i można tam było bez trudu znaleźć niedostrzeżone niestety przez p. B. stwierdzenie, że „na przestrzeni lat 1928 — 1936 koszt mieszkania podniósł się o 21% niezależnie od ruchu cen, w wyniku tego, że zamiast 27% rodzin, obecnie już 42% musi opłacać mieszkanie, nie korzystając z przywilejów ustawodawstwa o ochronie lokatorów" (str. 292). Również na przyszłość „podawać będzie Urząd w rocznych odstępach obliczenia wskaźnika kosztu mieszkania, uwzględniającego zmienność udziału rodzin płacących czynsz normowany ustawowo".

L. Landau.

**

W omawianym artykule wykazałem, że sumy wydawane na komorne w porównaniu do roku 1928 (daty, która stanowi podstawę dla porównania cen kosztów utrzymania) wzrosły. Wzrosły w starych domach, gdyż osiągnęły w r. 1935 100% przedwojennego komornego; to że w końcu r. 1935 spadły o 15%, nie wiele zmieniło, gdyż pomimo tego zmniejszenia, komorne w starych domach jest droższe niż było w r. 1928. W r. 1928 wynosiło 13.22 zł., a w 1937 r. 17.93 zł. Na wzrost wydatków na komorne wpłynął jeszcze i drugi czynnik, — coraz większy odsetek rodzin robotniczych z powodu braku mieszkań w starych domach musi mieszkać w nowych i płacić znacznie droższe komorne.

Stwierdziwszy zwiększenie się wydatków na komorne, zauważyłem, że niesłusznie został obniżony wskaźnik kosztów mieszkaniowych w nowym wskaźniku drożyźnianym — swoje wypowiedzenie się nadal podtrzymuję.

P. L. w wyjaśnieniach dowodzi, że według dawnych obliczeń koszt mieszkania obniżył się o 15%, a według nowych tylko o 9%. Wskaźnik komorniany ogłaszany przez Gł. Urząd Stat. wynosił w listopadzie 1935 r. 159.5 (rok 1928=100), w grudniu t. r. spadł o 15% na 135.6 i pozostał na tym poziomie na początku roku 1938. Po ogłoszeniu pracy p. L. wskaźnik komorniany obniżono do 96.3, czy nawet do 94, jak to podaje Mały Rocznik Stat. z r. 1938.

Cyfry 159.5, 135.6 i 96.3 powyżej przytoczone wskazują, że wskaźnik komorniany został obniżony znacznie więcej niż tylko o 9%, jak twierdzi p. L.

O tym, że wskaźnik służy dla porównania poziomu cen w dwu a nawet więcej momentach, wiem. A nawet bezpośrednio przed cytowanym przez p. L. ustępem na początku jego wyjaśnienia, porównywałem dane z r. 1928 z r. 1937, czego p. L. nie zauważył.

Nigdzie nie twierdziłem, że niekorzystający z ochrony lokatorów lub mieszkający w podnajmowanych izbach lub kątach korzystali z obniżki komornego; przeciwnie, stwierdziłem, że w domach niepodlegających ochronie lokatorów, płacą droższe komorne, powołując się na dane p. L. 38,20 i 31,80 zł. miesięcznie. Co do sublokatorów, to tej sprawy nie poruszałem. Należy tu bardzo ostrożnie wysnuwać wnioski z powodu braku ścisłych danych. Wszak w Warszawie wielu jest sublokatorów, którzy za odnajmowane pokoje płacą o 100% i więcej droższe komorne niż płaci lokator. Ten fakt, o ile dotyczy rodzin robotniczych, potwierdza moje stanowisko, gdyż w sumie wpływa na zwiększenie ogólnych wydatków na komorne.

Na różnicę poglądów p. L. i moich w pewnym stopniu wpływają dwa czynniki. Pierwszy — najważniejszy — to to, że p. L. omawia ruch cen, a ja rzeczywiste wydatki rodzin robotniczych na komorne. P. L., opierając się na ruchu cen w nowych domach, wykazał, że w r. 1928 jednoizbówka wynosiła 38,20 zł., a na początku 1937 — 31,80. Ruch cen wykazał tu spadek. Temu nie przeczyłem, obie powyższe cyfry, przy omawianiu drożyzny komornego w swym artykule podałem. Natomiast ceny w domach podlegających ochronie lokatorów w r. 1928 sięgały 13.22, a na początku 1937 — 17.93.

Bezwzględna większość rodzin robotniczych mieszka w lokalach podlegających ochronie lokatorów i płaci obecnie znacznie droższe komorne niż w r. 1928. Zwiększył się odsetek rodzin robotniczych mieszkających w nowych domach i płacących komorne znacznie droższe niż w starych domach. I w tym wypadku pomimo, że ruch cen mieszkań w nowych domach wykazuje zniżkę komornego, rodziny robotnicze za mieszkanie ze względu właśnie na znaczne powiększenie się ich liczby, zmuszone są płacić znacznie więcej niż w starych domach.

W jednym i drugim wypadku rodziny robotnicze płacą za komorne drożej niż w r. 1928, co potwierdza moje wnioski.

Druga różnica wynika z tego, że p. L. w wyjaśnieniu mówi o ostatnim trzechleciu (1935 — 1938). Ja zaś omawiałem lata 1928 — 1937. W ostatnim trzechleciu komorne w starych domach spadło o 15%, w nowych o znacznie mniejszy odsetek. Tego nie mogłem podawać w wątpliwość, gdyż nie porównywałem lat 1935 i 1938, lecz 1928 — 1937.

Zarzut p. L., iż jakoby dowodzę, że rodziny robotnicze nie mieszkają w domach wyjętych z pod ochrony lokatorów wynikł z niedostrzeżenia ze strony p. L., że mw zarzucam wyolbrzymienie odsetka rodzin robotniczych mieszkających w nowych domach, oraz że obliczam liczbę takich rodzin na 10% a nie na 42%, jak to czyni p. L.

Nie uważam za potrzebne odpowiadać na pytania postawione przez p. L. w jego wyjaśnieniu. Zwłaszcza, że odpowiedzi na te pytania znajdzie p. L. w moim artykule, tylko należy go uważnie przeczytać. Np. nie chcę, by wskaźnik „nie wykazał żadnej zwyżki komornego i kosztów utrzymania" jak to p. L. mi podsuwa. W artykule wyraźnie zaznaczyłem czego chcę, a mianowicie: gdy ceny komornego wykazują, że w roku 1938 jest ono droższe niż w r. 1928, domagam się, by wskaźnik obrazujący koszty komornego odzwierciadlał ten wzrost.

Inne zarzuty pomijam, gdyż nie są one istotne lub wynikają z wyżej wymienionych różnic co do okresu objętego badaniami, oraz samego przedmiotu badania.

A. Burkot.

Pierwsze zebranie z drukarzami zza Olzy

Na zaproszenie Oddziału Cieszyńskiego, wyjechał w dniu 20 z. m. kol. Urbański na Śląsk Cieszyński, gdzie w Cieszynie zachodnim odbyło się zebranie kolegów zaolzańskich. W zebraniu brali udział prawie wszyscy koledzy z b. czeskiego Cieszyna, delegaci z Bogumina, Trzyńca i Orłowej, oraz ścisły zarząd Oddziału Cieszyńskiego.

Zebranie zagaił b. przew. oddziału czeskiego, informując zebranych kolegów o ostatnich wydarzeniach i niezwykle przykrej sytuacji, w jakiej się obecnie znaleźli tamtejsi koledzy, którzy przez całe swe życie składki do organizacji płacili. Najgorzej przedstawia się los kolegów bezrobotnych i inwalidów, których tam również jest dość pokaźna liczba i którzy obecnie znikąd grosza nie dostają. Organizacja została przez władze rozwiązana i majątek lokalny obłożony sekwestrem.

Imieniem Oddziału Cieszyńskiego powitał kolegów zaolzańskich kol. Ćwiękała, zaś w imieniu ogółu kolegów polskich a w szczególności śląskich kol. Urbański.

Następnie kol. Urbański przedstawił kolegom konieczność przystąpienia do naszego Związku oraz omówił ogólne warunki pracy i płacy, wysokość składki oraz wysokość i jakość świadczeń związkowych. Jeśli chodzi o policzenie praw, — oświadczył kol. Urbański — nie może on dać żadnego wiążącego zobowiązania, że prawa te zostaną uznane, albowiem sprawa ta będzie niewątpliwie rozpatrywana na najbliższym posiedzeniu Zarządu Gł. w dniu 20 listopada b. r., zapewnił jednak, że Zarząd Główny będzie niewątpliwie przychylnie traktował słuszne postulaty kolegów zaolzańskich. Sprawa rozliczenia i ewent. uzyskania jakiejś odprawy dla kolegów zaolzańskich — oświadczył kol. Urbański — jest dosyć skomplikowana, gdyż należałoby w tym wypadku rozliczyć się z dwoma państwami, mianowicie z Pragą, jako centralą, oraz z Niemcami. Zarząd Okręgowy mieścił się bowiem w Opawie, która przyłączona została do Rzeszy, a Opawa zawiadywała częścią majątku, zwłaszcza funduszem cennikowym, na który każdy z kolegów płacił tygodniowo po 10 koron i który, w ciągu dwudziestu lat nienaruszany, urósł do olbrzymich rozmiarów. Ten to właśnie fundusz między innymi pozostał wraz z Opawą przy Niemcach i trudno przewidzieć, czy stamtąd będzie można coś uzyskać.

Następnie kol. Urbański podniósł konieczność natychmiastowego płacenia składek, by umożliwić chociażby drobną pomoc bezrobotnym i inwalidom. Ponadto winni koledzy nadpłacić przerwę trzytygodniową, jako powstała w związku z rozwiązaniem tamtejszej organizacji przez władze, by w płaceniu składek nie było żadnej luki.

Po bardzo obszernej dyskusji postanowili koledzy zaolzańscy gremialnie przystąpić do Oddziału Cieszyńskiego i natychmiast rozpocząć płacenie składek oraz wspomnianą przerwę nadpłacić.

Następnie odbył kol. Urbański konferencję z delegatem introligatrów, należących do odrębnej organizacji introligatorskiej, której centrala mieściła się w Sudetach, a których jest również kilkudziesięciu na Śląsku Zaolzańskim.

Również sprawą pilną jest sprawa uregulowania stanu cennikowego za Olzą. Po przeliczeniu bowiem koron czeskich na złote, minimum zostało bardzo niskie i wynosi coś około 50 zł. tyg. Sprawę tę uregulować będzie można dopiero po zupełnym przejęciu władzy przez władze cywilne.

Krakowski układ zbiorowy

W dniach 28, 29 września br. odbyły się w Inspektoracie Pracy 38 Obwodu końcowe konferencje w sprawie układu zbiorowego pracy. Właściwie dopiero na tych konferencjach omawiano poszczególne punkty układu i cennika, gdyż konferencje poprzednie w całości wypełnione były jedynie dążeniem do nakłonienia pracodawców do przyjęcia samej zasady, że układ zbiorowy zawrzeć należy i dążyć do nadania mu mocy powszechnie obowiązującej. Przypomnieć przy tym należy, że do rokowań w roku bieżącym zaproszone zostały drukarnie, które stale były cennikowymi i przestrzegały warunków układu zbiorowego i wszystkich postanowień cennika, dalej drukarnie, które na zasadzie układu z r. 1937 wyrównały prace do norm cennika, lecz samego cennika nie uznawały i minimum płaciły za 48 godzin pracy w tygodniu, wreszcie drukarnie w ogóle niecennikowe. Podejście więc do sprawy było na prawdę trudne. Sporo też było wysiłków naszej delegacji, a przede wszystkim inspektora pracy 38 obwodu, p. inż. W. Królikiewicza, zanim znaleziono platformę do samych rokowań.

Dosłownej treści podpisanego w dniu 30 września br. (my podpisaliśmy go dopiero 4.10 br.) nie będziemy go przytaczać, gdyż nie zainteresowanym bezpośrednio nie daje ona dostatecznej orientacji. Omówimy natomiast te punkty, które wprowadzają rzeczy nowe, lub zmieniają stan dotychczasowy. Podstawą układu obecnego jest bowiem dotychczasowy cennik drukarski, który po ostatecznym jego zredagowaniu obejmie wszystkie drukarnie, które układ podpisały. Następnie zgłoszony zostanie wspólny wniosek o nadanie układowi temu mocy powszechnie obowiązującej na terenie miasta Krakowa. Układ zawarto na okres 2 lat, tj. do dn. 30 września 1940 r.

Uzgodniono układem 5% podwyżkę płac oraz ustalono, że minimum określa wynagrodzenie za 46 godzin pracy w tygodniu. Ponieważ drukarnie stale cennikowe (Grupa I) zasada ta już dawniej obowiązywała, ustalono dla nich podwyżkę od r. 2.10 b. r. Dla drukarń objętych układem od r. 1937 (Grupa II) ustalono, że od dnia 2.10 b. r. stosować będą minimum dotychczasowe za 46 godzin pracy, tj. skrócą czas pracy lub zapłacą za 2 godziny, a podwyżkę 5% zastosują dopiero od dnia 1.10 1939 r. Drukarnie dotychczas niecennikowe w ogóle (Grupa III) i te, które zostają objęte układem o mocy powszechnie obowiązującej, mają do dnia 30.10 1939 zrównać swe warunki z Grupą II, a od 1.10 1939 zrównać w całości z Grupą I i od tego dnia podział na grupy zanika.

Wynika z tego, że samej zasady 46-godzinnego tygodnia pracy nie obroniliśmy. Pobiła nas ustawa. Obroniliśmy jednak zapłatę za dłuższy czas pracy, a w praktyce już obecnie niektóre drukarnie Grupy II czas pracy skróciły do 46 godzin w tygodniu.

Pośrednictwo pracy optycznie uległo pogorszeniu. Pracodawca obowiązany zwracać się z zapotrzebowaniem do Biura Społecznego, lecz w razie nieprzyjęcia pracownika przez to biuro, może przyjąć go przez Biuro Wojewódzkie Funduszu Pracy. Dotychczasowe przepisy opiewały, że pracodawca ma przyjmować pracowników przez Biuro Społeczne, lecz specjalistów może przyjmować poza biurem.

Za specjalistów uważani byli: „pierwszorzędni składacze akcydensowi, nutowi, matematyczni, maszyniści rotacyjni, do druków ilustracyjnych i wielobarwnych, linotypiści, maszyniści rotograwiurowi, składacze i odlewacze monotypowi". A więc niemal wszyscy. W praktyce jednak właściciele drukarń cennikowych swobody tej nie wykorzystywali i mamy nadzieję, że za pośrednictwem Biura Społecznego pracowników nadal przyjmować będą. Z uwagi jednak na zarządzenia Ministra Opieki Społecznej musieliśmy tu na zmiany przepisów się zgodzić, aby układ mógł moc powszechnie obowiązującą uzyskać.

Tym samym najważniejsze kwestie płac, czasu pracy i pośrednictwa pracy zostały już samym układem uregulowane. Pozostał do omówienia cennik, dla którego uzgodnienia zakreślono termin dni 14-tu. Odbyły się więc 2 konferencje w dniach 7 i 10.10 b. r., które doprowadziły do uzgodnienia cennika z wyjątkiem 7 punktów, które poddano rozstrzygnięciu arbitra w osobie insp. pracy 38 Obwodu, p. inż. W. Królikiewicza. Punkty uzgodnione nie wniosły do cennika żadnych nowości.

Orzeczenie arbitrażowe wydane zostało w dniu 26 z. m. Ustaliło ono podział płac odmienny od dotychczasowego dla pracowników wykwalifikowanych a mianowicie: Stopień A w pierwszym i drugim roku po wypisie, Stopień B w trzecim roku po wypisie, Stopień C w roku czwartym i latach następnych. W p. 46 cennika skreślone zostało określenie czasu nauki ucznia przy maszynie do składania przez 20 tygodni czwartego roku praktyki i pozostał jedynie przepis ustalający, że uczeń może być dopuszczony do nauki składania na maszynie w czwartym roku praktyki. Cały 50 dopuszczający pracę w zmianach w drukarniach niedzielnikowych został skreślony.

Orzeczeniem tym ustalone zostały również stawki płac dla personelu pomocniczego, utrzymane mniej więcej na poziomie płac dotychczasowych (według tabeli płac z lutego 1936 r.) z pominięciem końcówek groszowych. Niekorzystne to orzeczenie wynikło z winy samych pracowników i pracownic personelu pomocniczego, gdyż w znacznej części nie wykorzystali orzeczenia inspektora pracy 38 Obwodu z lutego b. r., przyznającego im pełne cennikowe stawki w myśl układu zbiorowego z r. 1937. To właśnie spowodowało, że arbiter, opierając się na listach wypłat drukarń, tak sprawę rozstrzygnął.

Skreślony został z cennika ustęp o wskaźniku drożyźnianym Gł. Urzędu Statystycznego.

Tak więc cały cennik został już definitywnie ustalony. Obecnie Komisja Redakcyjna w terminie dni 14-tu ma opracować jednolity tekst układu, a właściwie cennika, który zostanie zarejestrowany, a następnie zgłoszony zostanie wniosek o nadanie cennikowi temu mocy powszechnie obowiązującej.

Z całokształtu akcji tegorocznej widzimy, że krakowscy właściciele drukarń uznali wreszcie obecny stan w drukarstwie za nieodpowiedni i wkroczyli wraz z nami na drogę regulacji stosunków, co w niedalekiej przyszłości winno dać dodatnie dla obu stron wyniki. Oczywiście pracy nad tym pozostało jeszcze sporo.

Wu-Ka.

Ruch cennikowy w Sosnowcu

Na drodze do odbudowy organizacyjnej

Płace w drukarstwie na terenie Zagłębia Dąbrowskiego należą bodaj do najniższych w Polsce. Ostatni cennik wprawdzie przewidywał płace od 30 do 60 zł. tygodniowo, ale pracodawcy go nie przestrzegali, płacąc niemal wszystkim swym pracownikom najniższe stawki od 30 do 40 zł.

Przy tak niskich zarobkach organizacja poszła w rozsypkę, gdyż koledzy nie byli w stanie z tak niskich płac — pracując na domiar dość często niepełny tydzień — składkę regulaminową opłacać. Ustalili więc sobie tylko 1-złotową składkę bez jakichkolwiek zapomóg; zresztą zaledwie drobna część kolegów płaciła.

Dopiero obecny Zarząd, z kol. Cetnarskim jako przewodniczącym, zakrzątnął się energiczniej około odbudowy organizacji. Zwołano kilkakrotnie ogólne Zgromadzenia w Sosnowcu, w których brali udział również koledzy z Katowic z kol. Urbańskim na czele, odbyto szereg zebrań oficynowych i starano się kolegów przekonać o konieczności otrząśnięcia się z apatii i odbudowania organizacji. Składkę podwyższono do 2-ch zł. tygodniowo, t. j. 1.50 centralna i 50 gr. lokalna i ustalono zapomogi regulaminowe od tej składki. Składka w miarę podwyższenia zarobków ulegać również będzie stopniowej podwyżce. Dziś już dość pokaźna liczba kolegów opłaca składkę i mamy nadzieję, że liczba zorganizowanych będzie się stale podwyższała.

Równocześnie zarząd zakrzątnął się około uregulowania sprawy cennikowej. Dotychczasowa umowa została wypowiedziana, opracowano nowy projekt umowy, wzorowany na cenniku śląskim z drobnymi zmianami podyktowanymi warunkami terytorialnymi, który został pryncypałom doręczony.

Pryncypałowie przyzwyczajeni od kilku lat do bierności i potulności swych pracowników nie chcą wierzyć, że drukarz zagłębiowski się nareszcie obudził z letargu i zaczął się o swoje słuszne prawa upominać.

Przy wypowiedzeniu cennika zastosowali starą i znaną już taktykę przewlekania sprawy. Wypowiedzenia cennika nie przyjęli, twierdząc, że na piśmie do nich skierowanym rzekomo firma mylnie była podana. Dopiero inspektor pracy — na specjalnie zwołanej konferencji — zwrócił tym panom uwagę na nierzeczowość ich twierdzenia i polecił bezzwłoczne przystąpienie do rokowań. Zapowiedzieli nam więc pracodawcy wręczenie w najbliższych dniach swojego kontrprojektu.

Aczkolwiek zgóry zdawaliśmy sobie sprawę, że po ich projekcie nie możemy się wiele spodziewać, nie przypuszczaliśmy jednak, że panowie ci pozwolą sobie na taki wybryk i bezczelność, gdyż inaczej tego nazwać nie można. Na słuszne żądanie wyrównania naszych zarobków do stawek obowiązujących w sąsiednich oddziałach, pracodawcy w swym projekcie wnieśli o przeszło 20% obniżkę i tak już niskich zarobków. Według ich propozycji zarobki w Zagłębiu Dąbrowskim miałyby wyglądać następująco: w 1, 2 i 3 roku pracy po wyuczeniu 70 gr. za godzinę, w 4 i 5 — 80 gr., po 5 latach — 1.00 zł., czyli, że najwyższe płace za 46-godzinny tydzień pracy wynosiłyby 46 złotych, gdy tymczasem poprzedni cennik przewidywał 60 złotych.

Ponadto pracodawcy w swym projekcie nie chcą uznać świąt, domagają się 48-godzinnego czasu pracy na tydzień, dodatek dla składaczy maszynowych ma wynosić 15%, zecer w czasie uczenia się na maszynie do składania ma otrzymywać tylko 50% swego zarobku; nauka ucznia ma trwać według uznania pracodawcy, jednak co najmniej 4 lata; gdy jednak pracodawca „uzna", że uczeń w okresie 4-letniej nauki za mało zdobył wiadomości fachowych, może mu samowolnie naukę o 1 rok przedłużyć i t. p. Jednym słowem cały projekt pracodawców zawiera rzeczy, jakie nawet w najzapadlejszej dziurze prowincjonalnej nie istnieją.

Projekt pracodawców został na posiedzeniu w dniu 16 października b. r. odrzucony jako nie nadający się do dyskusji; od pryncypałów zażądano bezzwłocznego przystąpienia do rokowań na podstawie wręczonego przez nas projektu umowy.

Tak więc akcja cennikowa na terenie Zagłębia Dąbrowskiego wchodzi w stadium krytyczne. Pracodawcy okazują się nieustępliwi, ale i wola ogółu pracowników przeprowadzenia swoich słusznych postulatów jest nieugięta i nie cofną się oni przed poniesieniem choćby największych ofiar, jakie sprawa ta wymagać będzie.

Najbliższe już dni wykażą, czy ugodowe załatwienie sporu będzie możliwe, czy też dopiero zajdzie potrzeba zmuszania pracodawców do naprawienia naszej kilkuletniej krzywdy.

Dnia 21 października rozpoczęły się wstępne rozmowy nad zawarciem nowej umowy. Rokowania toczyły się do godz. 1,30 w nocy i nie doprowadziły do ugody. Uzgodniono zaledwie kilka punktów mniejszej wagi. Dalszy ciąg pertraktacyj prowadzony był 27 października.

Jur.

Ze względu na toczącą się akcję cennikową na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, wyjazd na ten teren w celu poszukiwania pracy jest organizacyjnie wzbroniony.

Zbiorowy układ dla Warszawy

Z chwilą podpisania w dniu 19 lipca r. b. układ zbiorowy pracy dla przemysłu graficznego na województwo pomorskie, wszystkie oddziały naszego Związku, leżące poza granicami b. zaboru rosyjskiego, miały uregulowane warunki pracy i płacy układami zbiorowymi pracy. Niektóre z tych układów, jak układy dla województw poznańskiego i śląskiego, posiadały już moc powszechnie obowiązującą, pozostałe, tj. układy dla województw pomorskiego, krakowskiego oraz dla grupy trzech województw — lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, mocy powszechnie obowiązującej wprawdzie jeszcze nie posiadały, ale już były poczynione kroki w tym kierunku, aby i tym układom zbiorowym moc powszechnie obowiązującą nadać.

Inaczej sprawa układów zbiorowych pracy dla przemysłu graficznego przedstawiała się w reszcie Polski, t. j. w województwach centralnych i wschodnich, a głównie w większych ośrodkach przemysłu graficznego tych województw ze stolicą na czele. Tu właśnie, w stolicy, po strajku 1936 roku, układem zbiorowym pracy objęte zostały tylko drukarnie gazetowe i część drukarń akcydensowych. W końcu r. ub. zawarty został układ zbiorowy między organizacjami żydowskimi robotników i prycypałów drukarskich regulujący stosunki cennikowe w żydowskich drukarniach. Umowami zbiorowymi uregulowane są też warunki cennikowe w branżach litograficznej i fotochemigraficznej. Ale całość przemysłu drukarskiego w Warszawie, niestety, układem zbiorowym pracy objęta nie była.

W pozostałych miejscowościach na obszarze województw centralnych i wschodnich zbiorowe układy pracy w przemyśle drukarskim działają jedynie w Wilnie, Lublinie i Łodzi, w tej ostatniej tylko w drukarniach gazetowych. Obszar Zagłębia Dąbrowskiego z Sosnowcem na czele jest w tej chwili objęty akcją cennikową.

Jest rzeczą zrozumiałą, że zawarcie układu zbiorowego pracy dla stolicy, układu, którego moc działania byłaby powszechna, rozciągałaby się na wszystkie bez wyjątku zakłady drukarsie, było sprawą niezwykle paląca. Jeszcze przed rokiem władze Oddziału Warszawskiego wypracowały szczegółowy projekt takiego układu i przedłożyły go lokalnym władzom Zrzeszenia Przemysłu Graficznego z propozycją, wszczęcia niezwłocznie rokowań cennikowych.

Jakoż rokowania te wkrótce rozpoczęto i trwały one z przerwą w okresie urlopów, bez mała rok. Nic wreszcie dziwnego, nigdzie bowiem w Polsce sprawa uporządkowania w drukarstwie stosunków cennikowych nie napotyka na tyle trudności co w stolicy, z jednej strony z uwagi na dłuższy okres niecennikowy, z drugiej — na braki organizacji pryncypałów, która obejmuje tylko część zakładów drukarskich.

Obie pertraktujące strony doszły zgodnie do przekonania, że za jednym zamachem stosunków cennikowych uporządkować się nie da, że dla takiego generalnego uporządkowania tych stosunków trzeba uprzednio przygotować grunt i dlatego właściwy, szczegółowy układ zbiorowy, na wypracowanie którego trzeba będzie pewnego czasu, musi być poprzedzony układem wstępnym, lecz także już wyposażonym w moc powszechnie obowiązującą, układem, który by w okresie możliwie najkrótszym uporządkował i utrwalił to, co dla stosunków cennikowych jest najistotniejsze — dolną granicę płac, poniżej której schodzić by już nie można, który by zarazem nieuczciwym pryncypałom uniemożliwił manewry, polegające na dociąganiu płac wyższych do tej dolnej, najniższej w cenniku stawki płac i który by wreszcie nie wywoływał fałszywego wrażenia, że właśnie ta najniższa skala płac stanowi minimum zasadnicze, jak to było po zawarciu układu prowizorycznego w r. 1934.

Te właśnie zamierzenia znalazły jasny, dobitny, nie nasuwający żadnych wątpliwości wyraz we wstępnym układzie zbiorowym pracy z dnia 17 października.

Jako kontrahenci układu zbiorowego, występują dwie organizacje: Zrzeszenie Przemysłu Graficznego w Polsce, Oddział Warszawa i Województwo Warszawskie ze strony pryncypałów i Oddział Warszawski naszego Związku. Na samym wstępie konferencji, strony stwierdzają, że jedyny, realny sposób uzdrowienia stosunków, panujących na rynku pracy w przemyśle graficznym, widzą w zawarciu układu zbiorowego pracy. Stwierdzenie tego faktu i przez pryncypałów jest bardzo znamienne, zwłaszcza gdy się zważy, że dotąd postępowanie ich było jaskrawo sprzeczne z tą tezą.

W drugim z kolei punkcie układu kontrahenci postanawiają powstanie specjalnej komisji cennikowej, której zadaniem będzie opracowanie szczegółowego układu zbiorowego pracy oraz ustalenie minimum płac we wszelkich szczeblach i dla wszystkich kategoryj pracowników. Niezależnie od wyników prac tej komisji cennikowej i nie posiadając norm, jakie w szczegółowym układzie zbiorowym pracy zostaną przez nią ustalone, strony zgodnie postanawiają, że już obecnie, na okres prac komisji cennikowej, stosunki cennikowe winny być uregulowane według następujących zasad:

Czas pracy ustala się na 46 godzin tygodniowo.

Przyjmuje się zasadę płacy tygodniowej bez potrąceń za przypadające w tygodniu święta.

Regulacja płac obejmuje w grupie pracowników wykwalifikowanych: składaczy ręcznych, maszynistów drukarskich i odlewaczy - stereotyperów, nie obejmuje zaś składaczy maszynowych, których płace nie ulegają tym odchyleniom, co płace innych kategorii pracowników wykwalifikowanych, a które będą ustalone już odrazu w szczegółowym układzie zbiorowym.

W grupie personelu pomocniczego regulacja płac obejmuje nakładaczy, nakładaczki i wykwalifikowaną pomoc męską w dziale maszyn.

Dolną granicę płac dla grupy pierwszej (pracowników wykwalifikowanych) układ ustala na 60 zł. tygodniowo, zaś dolną granicę płac dla grupy drugiej (personelu pomocniczego) — na 30 zł. tygodniowo.

Płace niższe, od podanych powyżej winny być wyrównane do wysokości 60 wzgl. 30 zł. w ciągu 3 miesięcy od daty wejścia w życie układu i to w ten sposób, że w ciągu pierwszego miesiąca obowiązywania układu zostaną podwyższone o jedną trzecią różnicy pomiędzy płacami obecnymi, a 60 wzgl. 30 zł., w ciągu drugiego miesiąca — o drugą trzecią część różnicy i wreszcie w ciągu trzeciego miesiąca — o pozostałą trzecią część różnicy.

Celem zabezpieczenia stawek płac wyższych, od podanej wyżej dolnej granicy, układ postanawia w sposób wyraźny, dobitny i stanowczy, że żadne stawki płac pracowników wykwalifikowanych i personelu pomocniczego, bez względu na ich wysokość, jakie były stosowane w chwili zawarcia układu nie mogą być obniżane. Zwalnianie pracowników w tym celu, aby ich ponownie przyjąć na płace niższe niż mieli przed zwolnieniem, a także przyjmowanie na miejsce zwolnionych innych pracowników na płace niższe, niż mieli zwolnieni, jest niedopuszczalne.

Układ zabrania kategorycznie pracy w godzinach nadliczbowych. W wypadku zwiększenia się ilości pracy nakazuje przyjmowanie bezrobotnych, zaś w wypadku zmniejszenia się ilości pracy — zakazuje zwalniania pracowników, polecając wzamian redukcję godzin pracy.

Wszystkie inne warunki pracy z urlopami włącznie nie mogą ulec do czasu zawarcia szczegółowego układu zbiorowego pracy żadnym pogorszeniom.

Sprawa związkowego pośrednictwa pracy potraktowana jest w układzie ze względów zrozumiałych w sposób oględny tak, aby przepisy prawne nie stanęły na przeszkodzie możliwościom nadania układowi mocy powszechnie obowiązującej.

Ewentualne spory, jakie mogłyby wyniknąć ze stosowania układu, rozstrzygać będzie komisja Rozjemcza, składająca się z czterech członków, po dwóch z każdej strony.

Tak w ogólnych zarysach wygląda wstępny zbiorowy układ pracy dla przemysłu drukarskiego w Warszawie. Oczywiście dalecy jesteśmy od zamiaru uważania tego układu za idealny, tym nie mniej stwierdzić musimy, że stanowi on poważny, acz pierwszy dopiero krok na drodze do całkowitego unormowania stosunków cennikowych przez późniejsze zawarcie szczegółowego układu zbiorowego pracy. Mamy pełną świadomość tego, że chaosu, anarchii, nieporządków w dziedzinie cennika, które narastały latami w ciągu długotrwałego kryzysu gospodarczego nie da się usunąć jednym idealnym układem zbiorowym. Tę ciężką, wymagającą wielu wysiłków pracę, wykonać można będzie dobrze tylko etapami. To zrozumienie jest już dzisiaj zresztą powszechne. W podobny przecież sposób, etapami porządkowały swoje stosunki cennikowe i inne Oddziały — Poznański, Pomorski, Lwowski i Krakowski. Tymi śladami kroczyć muszą i wszystkie inne Oddziały Związku. Byle bez odkładania sprawy, byle wytrwale, zdobywać z powrotem jedną utraconą w okresie kryzysu gospodarczego pozycję cennikową po drugiej, aż do całkowitego odzyskania, dawnego cennikowego stanu posiadania.

W. S.

Z życia organizacji

Z ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO

W dniu 23 października r. b. odbyło się ogólne zebranie członków Oddziału Warszawskiego w sali Tow. Higienicznego, Karowa 31, poświęcone sprawom organizacyjnym, cennikowym i wyborczym.

Sprawy organizacyjne i cennikowe zreferował kol. Skrzyński. Przedstawił rozwój organizacji w roku bieżącym, wskazał na zwiększenie się liczby członków, na ożywienie działalności sekcyj, podkreślił poprawę finansową Oddziału, wykazującą poważne nadwyżki wpływów nad wydatkami.

W sprawie cennikowej przypomniał, że od dłuższego czasu Zarząd Oddziału prowadzi rokowania cennikowe, dążąc bez przerwy do uporządkowania stosunków w drukarstwie warszawskim. Przewlekłe i żmudne rokowania cennikowe doprowadziły do zawarcia wstępnej tymczasowej umowy. Umowa ta ma za zadanie uporządkowanie chaosu cennikowego, by przygotować grunt do zawarcia umowy zbiorowej.

Kol. Skrzyński w referacie swym szczegółowo omówił przebieg rokowań, następnie umowę, wyjaśniając każdy punkt.

Po pewnej dyskusji umowę zebrani zatwierdzili, uchwalając następującą rezolucję.

„Ogólne zebranie członków Związku Zawodowego Drukarzy i Pokr. Zaw. w Polsce — Oddział Warszawa, odbyte dnia 23.X 1938 r., po omówieniu spraw organizacyjnych stwierdza z zadowoleniem znaczną poprawę stanu organizacyjnego, zarówno pod względem liczby członków, jak i pod względem finansowym.

Po rozpatrzeniu układu zbiorowego, zawartego w dniu 17.X 1938 r. ze Zrzeszeniem Przemysłu Graficznego w Polsce, Oddział Warszawa i Woj. Warszawskie, ogólne zebranie widzi w nim krok zrobiony w kierunku unormowania warunków pracy i płacy, jakkolwiek układ ten nie zadawala całkowicie naszych żądań cennikowych. Jedynie z uwagi na dzisiejszy chaos w dziedzinie cennikowej ogólne zebranie akceptuje tę umowę, jako zaczątek dalszej akcji cennikowej.

Ogólne zebranie nakłada na wszystkich pracowników drukarskich obowiązek ścisłego przestrzegania ukałdu z chwilą wejścia jego w życie“.

„Zebrani w dniu 23.X 1938 r. członkowie Związku Zawodowego Drukarzy i Pokr. Zaw. w Polsce— Oddział Warszawa, zwracają się z apelem do wszystkich niezorganizowanych, pracujących w przemyśle drukarskim — wstąpcie natychmiast w szeregi Związku, wybierzcie delegatów, domagajcie się w porozumieniu z Zarządem Związku wykonania układu przez właścicieli.

Chcąc przybliżyć moment wywalczenia jednolitych płac, członkowie Związku zobowiązują się dołożyć wszystkich sił, by wszyscy zatrudnieni w drukarstwie znaleźli się w klasowym Związku Drukarzy, jedynej organizacji, walki o lepszy byt, współpracującej z organizacjami świata pracy i stojącej wraz z nimi w walce o Polskę dobrobytu i praw dla ludu pracującego, o Polskę demokratyczną, wolną i sprawiedliwą“.

Po załatwieniu spraw organizacyjnych i cennikowych, przystąpiono do omówienia udziału w wyborach do samorządu m. st. Warszawy.

Po referacie kol. Skrzyńskiego postanowiono wezwać wszystkich drukarzy do wzięcia udziału w wyborach; przyjęto w tej sprawie następującą rezolucję:

„Zgromadzeni na ogólnym zebraniu członków Związku Zawodowego Drukarzy i Pokr. Zaw. w Polsce — Oddział Warszawa, odbytym w dniu 23-go października 1938 r. postanawiają wziąć udział w wyborach do Samorządu i wzywają wszystkich drukarzy zorganizowanych i niezorganizowanych do oddania swych głosów na przedstawicieli Rady Zawodowej m. st. Warszawy i bratnich partii politycznych.

Stwierdzając, iż jednym z bardzo ważnych elementów walki o demokratyczny samorząd jest fundusz agitacyjno-wyborczy dla przeciwdziałania zakłamanej agitacji faszystowskiej, antydemokratycznej, pragnącej zepchnięcia mas w ślepą ulicę ciemnoty i niewoli politycznej, zebrani uchwalają nabywać znaczki w cenie 1 zł. (dla siebie, rodzin i bliskich) i mareczki w cenie 50 gr. Zebrani wzywają cały ogół drukarski do ofiarności i aktywności. Niechaj nie znajdzie się ani jeden drukarz, któryby uchyliłby się od tego obowiązku proletariackiego — złożenia najmniej 1 zł. na fundusz wyborczy, konieczny dla zapewnienia zwycięstwa demokracji w wyborach do Samorządu“.

Różne wieści

ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI.

Śląsk Zaolzański według danych Gł. Urz. Stat. w r. 1930 liczył 801,5 km² oraz 227.399 mieszkańców w powiatach cieszyńskim i frysztackim. Rolnictwo, hodowla, ogrodnictwo, leśnictwo itp. zatrudniało z górą 12 tys., przemysł 50.225, handel, ubezpieczenia, transport — 7.400, inne z górą 1000.

W przemyśle graficznym liczono 36 zakładów; w Boguminie 9, w Frysztacie 15, w Cieszynie 9, w Jabłonkowie 3. W zakładach tych było zatrudnionyhc 370 pracowników, w Boguminie 22, w Frysztacie 81, w Cieszynie 260, w Jabłonkowie 7. Najsilniej przemysł graficzny skoncentrowany jest w Cieszynie.

ZATRUDNIENIE W PRZEMYŚLE GRAFICZNYM

„Wiad. Stat.“ zeszyt 28 z dnia 5 października podają, że w sierpniu r. b. w 219 zakładach, zatrudniających 20 i więcej robotników, było zatrudnionych 12.512 osób (w sierpniu 1937 — 11.763). Częściowo zatrudnionych było 1.110; z pomiędzy nich 713 pracowało 4 do 5 dni w tygodniu, a 397 od 1 do 3 dni. W sierpniu 1937 liczono zakładów czynnych w ogóle 5.129, w sierpniu 1938 — 5.133; nieczynnych było 807 i 880. Ciekawe jest to, że liczba zakładów czynnych wzrosła o 4, a nieczynnych o 73 mimo ożywienia w przemyśle, który w r. 1938 zatrudnił o 749 robotników więcej niż w r. 1937.

CZY OSZCZĘDZAĆ I GDZIE LOKOWAĆ?

Gdy zbliża się obchodzony corocznie Dzień Oszczędności — prawie do każdego z nas dociera nawoływanie do oszczędzania i propaganda poszczególnych instytucyj oszczędnościowych.

Czy taka propaganda oszczędzania może odnieść pożądany skutek wśród ludzi pracy? Przecież ich oszczędności — to z trudem wyciśnięty z zarobku grosz. To drobne kwoty, które nawet przy systematycznym i przez wiele lat prowadzonym oszczędzaniu nie mogą dać sum, pozwalających na tak wielkie osiągnięcia.

Czy wobec tego ludzie pracy nie powinni wcale oszczędzać?

Oszczędzanie dla człowieka pracy — to nieubłagana konieczność. To nie droga do bogactwa i luksusu, a świadoma samoobrona przed niepewnością jutra, przed skutkami ciężkiej choroby lub utraty pracy. To obrona przed wyzyskiem przy kupnie na raty. To sposób zdobycia poczucia bezpieczeństwa i niezależności.

Człowiek pracy musi oszczędzać!

Dla świata pracy nie może być obojętne, w jakich kasach mają być składane jego zasoby pieniężne, a tym samym komu i na co są wypożyczane. Pieniądze bowiem złożone na książeczce oszczędnościowej nie leżą bezczynnie: są natychmiast komuś wypożyczane, powiększając czyjś kapitał obrotowy, ułatwiają komuś dalsze prowadzenie zwiększonej gospodarki. I wobec tego kasa, do której człowiek pracy zaniesie swe oszczędności, musi gwarantować nie tylko całkowite bezpieczeństwo wkładu, ale i gospodarowanie zebranymi pieniędzmi zgodnie z jego programowymi dążeniami. Pieniądze pracownika fizycznego czy umysłowego powinny powiększać kapitały obrotowe i rozwój gospodarstwa społecznego — spółdzielczych fabryk, hurtowni i sklepów. To właśnie gospodarstwo — spółdzielczość, która broni przed wyzyskiem pośrednictwa i kładzie fundamenty pod nowy, sprawiedliwy ustrój gospodarczy, jest najbliższe wkładcy — członkowi świata pracy.

Z tych to względów kasą oszczędności dla człowieka pracy jest Bank Spółdzielczy „Społem“, który zebrane wkłady lokuje wyłącznie w spółdzielczym gospodarstwie spożywców polskich.

Bank „Społem“ gwarantuje bezpieczeństwo wkładów swoimi kapitałami i olbrzymim majątkiem swych członków, którymi są spółdzielcze i inne zrzeszenia ludzi pracy.

Centrala Banku mieści się w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 16/18, Oddziały w Łodzi — (Piotrkowska 102 a) i w Sosnowcu, Pierackiego 1. Zastępstwa jako lokalne zbiornice oszczędności czynne są przy upoważnionych spółdzielniach i Oddziałach i Składnicach Związku „Społem“.

Oszczędzamy więc, skoro musimy. Tworzymy kapitały naszego bezpieczeństwa i naszej siły do budowania. Lokujemy je we własnej społecznej kasie oszczędności. Zbudujemy za nie własne, uspołecznione gospodarstwo!

ADRES REDAKCJI: MARYMONCKA Nr. 1 b M. 170 (ŻOLIBORZ). ADRES ADMINISTRACJI: NOWY ŚWIAT 38 M. 6.—KONTO PKO. Nr. 99.
PRZEDPŁATA: MIESIĘCZNIE 20 GR. OGŁOSZENIA: 1 WIERSZ MILIMETROWY W TEKŚCIE — 80 GR., ZA TEKSTEM — 40 GR.
WYDAWCA: ZWIĄZEK ZAWODOWY DRUKARZY I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE — REDAKTOR: ANTONI BURKOT.

Druk. Spółki Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.